

Bronisława Iwaniska z d. Siewruk  
Koszalin ul. Związku Walki SW. 2a m22

© ARCHIWUM WSKHODNYE

Ł

Urodziłam się w Miświeżu woj. nowogródzkie, ojciec mój Stanisław Siewruk był legionistą, w czasie I-szej wojny światowej i był kilka razy ranny, to też miał przyznane inwalidztwo wojenne, z tego tytułu zrezygnował na rzecz dzieci opiar wojny. Jako legionista otrzymał na kresach w osadzie Hiaskowszczyzna pow. Miśwież ziemie, na której wybudował wszystkie budynki gospodarskie, dom i zajęł się solidnie podniesieniem kultury rolnej i także kultury polskiej na tym terenie. Za co był odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi, srebrnym Krzyżem Zasługi i złotym Krzyżem Zasługi. Gdy Niemcy napadli na nas, ojciec 1. IX 1939r. mój ojciec, mimo inwalidztwa zgłosił się ochotniczo do obrony mostów około Baranowicz i poszedł na obronę. Ja w tym czasie uczyłam się w Gimnazjum w Miświeżu, nawet nie wiedziałam, że ojciec nie ma w domu. W dniu 18. IX 1939r. Rosjanie przekroczyli naszą granicę, od której mieszkaliśmy około 15 km. Wojsko wówczas tyralinę szło przez pola i lasy, szukające polskich żołnierzy, przeszukiwali każde zagrodę, budynki, pytali o żołnierzy i oficerów polskich czy przypadkiem nie ukrywamy ich. W Gimnazjum ogłoszono że nienależy zostać zawieszona i każdy z nas musi udać się do domów rodzinnych. Nie było żadnej komunikacji żeby dotrzeć do domu, udawałam się z ławką szkolną około 40 km. ze łzami w oczach i strachem przed rozwróconym wężem rzymskim, uzbrojonym, podążającym na czołgu i pieszo. W domu zastałam matkę bardzo zżalowaną, oles ojca mego i mój, bo ta martwiła się w się ze mną staniem Bardzo dużo młodzieży zostało w Miświeżu aresztowany, osadzono w podziemiach zamku Radziwiła i w więzieniu, skąd została odtransportowana do p.o. b. Związku Radzieckiego. Myśmy oczekiwali na powrót ojca, miałam

tylko brata młodszego i z nim wychodziliśmy na zrosę, codziennie  
orekajęc i wygłędajęc powotu ojca. Mama była lepiej zorientowana  
w sytuacji, co nas może spotkać, przygotowywała nas do najgorszego.  
W nocy rannej spaliliśmy w budynkach inwentarskich lub w okolicznych  
lesie, ten był strach bo wojsko rosyjskie wciąż było. Pamiętam  
wzrost do naszego domu stary, nieogolony żołnierz rosyjski, ubrany  
w wyszemelowany płaszcz brudny, buty miał gumowe, bardzo nas przestraszył,  
lecz on zaczął płakać i prosił o kawałek chleba, lub gotowanego  
ziemniaka. Mama dała mu pół bochenka chleba i ukroiła kawał  
węzłonej słoniny ery boisku, podała ciepłego mleka. Ten człowiek tak  
jadł chłopsko, ogryzał się ery nie widząc jego koledzy, gdyż nieкому  
groziła im dość dużo kawa z zebraniem. Odchodząc powiedział "niech Bóg  
was ochroni od tego co my mamy" wrócił mamę moją w iskę a mamę  
wówczas powiedział, że zdaje sobie sprawę co nas potaków czeka -  
zestanie na Sybir a może i śmierć. Dajęc ten kawałek chleba  
leż. że gdy znajde się w biedzie, może na zebranie i u Was  
spotkam dobrą duszę ludzką, która poda kawałek chleba i strawy.  
Żołnierz podziękował i wyszedł ogrydajęc się w stronę lasu. Po dwóch  
tygodniach po zejściu Kresów wschodnich przez Rosjan wrócił nasz  
ojciec, przebrany w cywilne ubranie, kaleję a leserką dotarł do domu.  
Jakiś to była radość, że jesteśmy razem znowo. Zapamiętałem żołnierzy  
polskich i oficerów zaważ wywzono w głąb Rosji, ojciec jakoś do  
nas dotarł, może dla tego że był kiedyś w Legionach rannym i utykał  
na nogę, musiał korzystać z lasenki lub kuli i to mogło  
zmylić że przemknie się do domu. Długo nasza radość nie  
trwała, po trzech dniach powotu ojciec do domu przyszedł do nas  
z historiami z czerwonymi opaskami na skach i mieli jakieś prymitywne  
broni, karabiny na sznurkach, ale to była broń. Wówczas padł  
wzkrz żeby ojciec wziął szpadel na wykopanie grobu dla siebie

i kurali wyjść z domu. Porzucali wyspukich osadników z naszej  
 osady wojskowej i prowadzili na pagórek porośnięty młymi zagajnikami,  
 gdzie miała odbyć się egzekucja. Tu, skazanym bez wyroku  
 sądowego podłożali nasze matki a ich żony. Rodzice karali nam pozostać  
 w domach, lecz myśmy zdecydowali pójść pod krzyż stojący na  
 skrzyżowaniu dróg, widzących na to wagone egzekucji, tam płałaliśmy  
 i modliliśmy się, było nas dość dużo dzieci osadników wojskowych.  
 Nagle nadjechał samochód opancerzony i wyszedł z niego jakiś  
 oficer rosyjski, pytał co robimy i czego chcemy. My z pianem  
 jedno przez drugiego opowiadaliśmy co się ma stać, wskazyaliśmy  
 miejsce gdzie poprowadzono naszych ojców. Wojskowi rozejmili  
 popatrzeć przez lornetkę i zauważyć bryskające się światła od  
 katarak, którym osiadcali przy kopaniu sobie mogił. Rozejmie  
 zdecydowali tam jechać i sprawdzić co się tam dzieje. Po  
 przybyciu na miejsce, gdzie już wykopano dość duże mogiły  
 ci rozejmie zobaczyli białorusinów i karali wracać osadnikom  
 do domu, tłumacząc że karać ich będzie rząd. Z daleka słyszeliśmy  
 głośne rozmowy, dyskusje naszych ojców i matek, bawiliśmy się  
 spokaniem z radością. Dziś myślę że chyba ta nasza modlitwa  
 sprawiła że ten samochód i chyba młody sumienie oficer  
 rosyjski zjawił się na tym skrzyżowaniu. Nie wiele brakowało  
 a wszyscy straciliby życie za to że byli Polakami. Nigdy  
 nie mieliśmy konfliktów sąsiedzkich z białorusami, jesme wiele  
 polacy im pomagali, radzili, bo byli to lud bardzo zacofany,  
 nie piśmienny. Wciąż krzyżły wróżić z polacy będą wyzwoleni,  
 sąsiedzi białorusini nam te wiadomości dostarciali. Krzyżaliśmy się  
 nocami po stajkach, lasach, w sadzie a gdy już spadał śnieg  
 już zdecydowaliśmy się przebywać w domu, już byliśmy wykonawcami

psychicznie i nerwowo. Ojciec zabił ostatnią świnię, która nie została  
zrabowana bo ukrywali ją w stodole, między zbożem tam złożonym,  
przebił to wszystko i zamarynował. Nie mieliśmy już nic z inwentarza  
bo zostało zrabowane. Długo stawali się noc i dzień, nie mieliśmy  
żadnego celu, żyliśmy w strachu i obawie że zaraz po nas  
mogą przyjść. W dniu 9. I. 1940r. ostrzegł nas sąsiad białorusin, że  
są zamknięte furmanki w celu wywozu na stację kolejową osadników  
wojskowych, gejońców, leśniczych i wielu innych z inteligencji polskiej.  
Nasi osadnicy zdecydowali na to, noc wyjechać samiami w kierunku  
polesia, pod pozostem, że jechać po zakup siana. Po drodze spotkali  
rosjan konwojujących polaków z całymi rodzinami na dworzec  
kolejowy i postanowili wrócić do domów swoich, gdyż byli  
przekonani że mogą nas już nie spotkać. Istotnie 10 stycznia  
1940r. nad ranem o godz. 2.00 zostaliśmy zbudzeni łomotem  
kół w drzwi i okna z krzykiem otworzyć. Mama zobaczyła że  
to wojsko rosyjskie z bagietkami na karabinach, natychmiast  
otworzyła i spuszcza ich do mieszkania. Łotwie nie karali  
nam ustawić się w białymie noce pod ścianą, trzymając  
ręce do góry, z tyłu stał jeden uzbrojony żołnierz z karabinem  
nastawionym ku nam, pytał gdzie jest ojciec, mama  
wyjaśniała że powinien zaraz wrócić bo wyjechał po siano.  
Pozostali żołnierze robili rewizję w domu, na strychu i w zagrodzie.  
Księżki z biblioteczki fruwały up środk mieszkania. Następnie  
padł rozkaz aby natychmiast ubierać się, że dają nam 15 minut  
czasu na ubranie się, z uśmiechem sułderynym żołnierz rzekł, że  
pojedziemy na Krym. Mamusia kazała nam ubierać po kilka par  
bielizny, najcieplejsze ubrania i obuwie, co tylko można było na  
siebie włożyć wkładaliśmy. Mamusia ubrała się też i wzięła brzoję  
obrus, owinięta obrus Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i święty  
Gromniak i to być nasz cały dobytek. Żołnierz rosyjski uderzył